3184 116

ZNAMIONA

POLITYKI NARODOWEJ I KRAJOWEJ

TAK ZWANYCH „STAŃCZYKÓW".

REFERAT

PROF. LEONA BILIŃSKIEGO.

Z PRZEDMOWĄ OD AUTORA.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1882.

ZNAMIONA

A-18004

POLITYKI NARODOWEJ I KRAJOWEJ

TAK ZWANYCH „STAŃCZYKÓW“.

REFERAT

PROF. LEONA BILIŃSKIEGO.

Z PRZEDMOWĄ OD AUTORA.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1882.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

291652

PRZEDMOWA.

Spora liczba przeciwników politycznych a zapewne i osobistych, którą mi zjednał niniejszy referat, usprawiedliwi może tych kilka słów wstępnych.

Mimo przestróg przyjaciół przystąpiłem do nowo zawiązanego z początkiem r. b. „Koła politycznego“; mimo mojej prośby, po dwakroć uzasadnianej względami na liczne me zajęcia urzędowe i pozaurzędowe, zgromadzenie konstytuujące zniewoliło mnie do przyjęcia wyboru na członka Wydziału, gdzie mi przypadła zaszczytna godność wice-prezesa. Wszedłszy tak wbrew własnej niejako woli w wir akcyi politycznej, postanowiłem sobie z góry, nie dać mu się porwać w kierunku, niezgodnym z mojemi przekonaniami politycznemi. W tej myśli zaznaczyłem zaraz na pierwszem posiedzeniu Wydziału: najprzód, że stoję przekonaniami swemi w znacznej części po stronie obozu konserwatywnego; a powtóre, że po

mowie wstępnej p. Jana Dobrzańskiego nie mógłbym pozostać w klubie politycznym, który na swym sztandarze wypisał negatywne hasło walki przeciwko Stańczykom, nie wyjaśniwszy ujemnych ale także i dodatnich przymiotów tego stronnictwa. Oświadczenie to moje, złożone przypadkowo pod nieobecność pana redaktora *Gazety Narodowej*, przyjęto w Wydziale wcale przychylnie i poruczono mi wypracowanie referatu, któryby oceniwszy znamiona stronnictwa rządzącego krakowskiego, dochodził do programu Koła w stosunku do programu tego stronnictwa („jakie są znamiona polityki tak zw. Stańczyków? i jakie wobec niej należy zająć stanowisko?“).

Na następne posiedzenie Wydziału przybyłem z referatem gotowym, i doznałem tej przyjemności, że przeważna część członków, nie wyjąwszy pana redaktora *Gazety*, zgodziła się nań w zasadzie i uznała doniosłość polityczną bezstronnego ocenienia „Stańczyków“. Wyrażono tylko potrzebę niejakich zmian stylistycznych, i poruczono ich obmyślenie osobnej komisyi. Na posiedzeniu tej komisyi, odbytem w biórze jej członka, redaktora *Gazety*, przystałem chętnie na tegoż propozycyą, bym mu zostawił manuskrypt celem wynotowania ustępów, wymagających zmiany; a otrzymawszy napowrót referat,

zaopatrzony w dopiski p. Dobrzańskiego, uwzględniłem je natychmiast, jak świadczy odnośny egzemplarz rękopisu, znajdujący się dotąd w moim ręku. Łatwo więc pojąć moje zdziwienie, gdy po odczytaniu zmienionego tak referatu na dalszem (trzeciem z rzędu) posiedzeniu Wydziału, członek komisyi pan Dobrzański wystąpił z całym szeregiem nowych i już potrochę zasadniczych zarzutów. Po dłuższej dyskusyi, w której tylko jeden członek Wydziału wystąpił lojalnie z opozycyą zasadniczą, odesłano rzecz ponownie do tej samej komisyi, z której miano ją przedłożyć walnemu poufnemu zgromadzeniu Koła. Ta ostatnia uchwała Wydziału ułatwiła mi wyjście: pouczony przebiegiem dotychczasowym sprawy, oświadczyłem sekretarzowi, że na posiedzenie komisyi, na której musiałbym chyba pisać dyktando polityczne, nie przybędę wcale, że wszakże będę się starał przerobić jeszcze referat w myśl usłyszanych w Wydziale uwag i odczytam go wprost na walnem zgromadzeniu. Przerobiłem go też istotnie z gruntu; a odczytawszy go na zgromadzeniu, usłyszałem znowu wielce pochlebną jego ocenę ze strony członków rozmaitych odcieni politycznych. Ambitny referent mógłby był na owem posiedzeniu przeforsować przychylną uchwałę: ponieważ jednak wszyscy zgroma-

dzeni, z wyjątkiem członków Wydziału, słyszeli elaborat po raz pierwszy, a niektórzy z nich, lubo mu przychylni, pragnęli w nim niektórych zmian stylistycznych, więc ja sam poparłem wniosek najgorliwszego właśnie obrońcy referatu, by głosowanie nad tymże odłożyć do następnego walnego zgromadzenia poufnego, dla którego też przyrzekłem poczynić żądane zmiany, o ileby nie alterowały mego stanowiska zasadniczego.

I wreszcie nadeszło to posiedzenie krytyczne z d. 4. kwietnia, piąte z rzędu, na którem omawiano sprawę, czwarte z rzędu, na którem miałem czytać referat. Zwolennicy referatu rokowali najlepsze nadzieje, nie przewidując wcale, że gwiazda szczęśliwa *Gazety Narodowej* sprowadzi tymczasem z Wiednia męża, o którym wiadomo powszechnie, że nie znosi istnienia ciała czy koła, w którem on sam nie jest co najmniej prezesem. Gdy więc odczytałem referat, zmieniony po raz trzeci, zabrał głos p. Euzebiusz Czerkawski celem zasadniczego potępienia całego mego przedłożenia, i dokonał swą wymową tego, do czego prawdopodobnie dążyli jego najściślejsi przyjaciele polityczni od samego początku. A lubo później wobec powstałych z tego faktu kolizyj oświadczył przyboczny organ pana C. w Nrze 83.. iż tenże godził się nawet na mój program, a tylko

czynił referatowi pewne zarzuty stylistyczne, to przecież prawdziwy opis przebiegu rozpraw w *Dzienniku Polskim*, Nr. 81, jest dowodem, że *Gazeta Nar.* błędnie rzecz opisała i niesłusznie odmówiła mi potem zamieszczenia sprostowania.

Szanowny prezes klubu postępowego zwalczał mój referat z dwóch stanowisk. Przedewszystkiem dopatrywał się w nim „rehabilitacyi Stańczyków“. Dziwnie swoją drogą wygląda taki zarzut w ustach właśnie pana C. Snać zapomniał już szanowny prezes, iż r. 1881 zawarł w sprawie reformy administracyjnej wiadomy kompromis ze stronnictwem krakowskiem w imieniu klubu postępowego, nie uzyskawszy do tego od klubu ani upoważnienia ani późniejszej aprobaty; niemniej zapomniał widocznie, jak to r. 1878 mimo zapadłej pod jego własnem przewodnictwem uchwały klubu postępowego, by klub głosował solidarnie za wnioskami komisyi naftowej, opartemi na „postępowej“ zasadzie ograniczenia prawa własności do samej powierzchni gruntu, — nie kto inny, jeno sam pan prezes wyszedł ze sali sejmowej przed głosowaniem i dozwolił zwyciężyć jednym głosem Stańczykom z ich „konserwatywną“ własnością gruntową aż do wnętrza ziemi! Ale co innego sojusze ze Stańczykami w sejmie, a co innego popularna

przestroga przed „exkulpacyą Stańczyków“! To też zdaniem pana C. nie należało dokonywać tej „rehabilitacyi“ za pomocą krytyki pism Stańczyków i działalności sejmowej stronnictwa krakowskiego, lecz należało zbijać wprost ich „zasady“. Gdy wszelako szanowny oponent nie podał przy tej sposobności najdrobniejszej wskazówki co do tych „zasad“, więc musiałem mu oświadczyć, iż ja nie z frazesów, lecz tylko z pism i z działalności publicznej śmiem sądzić i osądzać ludzi, tak Stańczyków, jak członków i prezesów innych klubów! A czy z tego potem wyniknie rehabilitacya czyjaś, czy też potępienie, to już niezawisłe od osoby sądzącego.

Drugi zarzut p. Czerkawskiego polegał w tem, że mój referat uznaje dodatnią działalność stronnictwa krakowskiego w sejmie, a nie przyznaje takiej samej działalności klubowi postępowemu. Otóż ja z pewnością żywię uczucia szczerego szacunku dla mężów, których przekonania postępowe skupiły w rzeczonym klubie; i żywiłbym te same uczucia nawet wtedy, gdyby założenie klubu nastąpiło było dla dogodzenia czyjejś ambicyi niepohamowanej, a nie, jak to romantycznie cokolwiek stwierdził szanowny prezes, dla obrony Turcyi od wojny z Austryą. Pomimo to wszystko oświadczyłem zaraz w odpowiedzi na

wywody panc C., iż z góry nie byłbym się był podjął referatu, gdyby mi Wydział był polecił obronę klubu postępowego i rezolucyi, żądającej poparcia Koła dla tego klubu. Nie dozwoliłby mi tego z jednej strony fakt, uznany przed przybyciem pana C. nawet w Wydziale i Kole, i to przez samych członków klubu postępowego, iż tenże nie umiał dotąd rozwinąć ani programu ani ducha inicyatywy. Z drugiej zaś strony nie mógłbym popierać klubu postępowego z przyczyn zasadniczych: z przyczyny, że według świadectwa dziejów stronnictwa liberalne, z natury kosmopolityczne, były tem samem zawsze i wszędzie wrogie naszej sprawie narodowej; z przyczyny, że stronnictwa liberalne nie mają prawie nigdy dość siły wewnętrznej do przeprowadzenia wszelakich uznanych przez nie same za potrzebne reform, lub przynajmniej do zabezpieczenia istotnego zalecanych przez pana C. tak bombastycznie interesów mieszczaństwa i ludu. Z przyczyn tych narodowych i społecznych wyrobiłem w sobie przekonanie umiarkowanego konserwatyzmu, co to ani nie burzy, nie „reformuje“ w imię rzekomych „zasad“ liberalizmu, ani nie odpycha reform, rzeczywiście potrzebnych krajowi i narodowi, lecz owszem urzeczywistnia zazwyczaj z roztropną uwagą re-

formy, do których teoretyczna inicyatywa wyszła od stronnictw liberalnych. I właśnie przejęty takiemi przekonaniami, nie mogłem przerobić referatu „in usum“ klubu postępowego.

To też z takiej strony przedsięwzięta opozycya pana C. nie mogła pozostać bez wpływu w gronie, w którem zasiadali przeważnie jego przyjaciele polityczni. Pan C. nie przemawiał wprawdzie przeciw moim rezolucyom, jak to słusznie twierdzi Wydział Koła w swem zręcznem sprostowaniu (*Reforma*, Nr. 93), ale też ani jednem słówkiem nie przemawiał za niemi. A nie uczynił tego z przyczyn logicznych, bo atakował zasadniczo i bezwarunkowo całość mego referatu. I tak też pojęło jego przemówienia zgromadzenie: moi obrońcy dawniejsi albo zamilkli — z wyjątkiem jednego, któremu winien jestem wdzięczność — albo przemawiali blado, inni podnieśli teraz już stanowczo ów zarzut „rehabilitacyi“ i żądanie popierania klubu postępowego, ogół zgromadzenia oświadczył się wyraźnie lub milcząco przeciw memu elaboratowi. Wobec takiego usposobienia cofnąłem referat, nie chcąc go narazić na proste odrzucenie, a zgromadzeniu nie pozostawało nic innego, jak odesłać sprawę do Wydziału.

Na drugi dzień wystąpiłem z Koła i Wydziału

i zawiadomiłem o tem dzienniki krajowe. Krokowi temu zarzucono, że był zrobiony z ostentacyą. Nie myślę tego zaprzeczać, ale miałem ważne w tem powody. Najprzód nie wiedziałem. co zajdzie w Kole po mem ustąpieniu; a przekonawszy się na ostatniem dopiero niestety posiedzeniu o bezwzględnej różnicy stanowiska politycznego mego i reszty członków Koła. nie chciałem przyjmować moralnej odpowiedzialności za ewentualne dalsze enuncyacye Koła. Powtóre nie chciałem, by publiczność, dowiedziawszy się później i tylko niejako przypadkowo o mojem wystąpieniu, posądziła mnie o to, z czem rzeczywiście zaraz na drugi dzień wyruszyła *Gaz. Nar.* że mianowicie dla prostej drażliwości autorskiej wyszedłem z Koła; musiałem więc oświadczyć wyraźnie i jawnie, że uczyniłem to z powodu różnic zasadniczych. W końcu nie były też bez wpływu pewne pobudki natury osobistej. Gdyby Wydział był mi zaraz z góry oświadczył, iż się nie godzi na moje zapatrywania, byłbym był niezawodnie pozostał w Kole, zastrzegając sobie jedynie możność zaznaczenia odmiennych swych przekonań na najbliższem posiedzeniu publicznem. Nie spotkawszy się natomiast z żadnemi skrupułami zasadniczemi ani na trzech posiedzeniach Wydziału, ani na następnem zgro-

madzeniu walnem, nie mogłem jużci raptownej i bezwzględnej zmiany zdań na posiedzeniu piątem przyjąć bez niejakiego uczucia goryczy.

Bezstronni koledzy w Kole nie odmówią mi, sądzę, świadectwa w tym kierunku, że w granicach moich przekonań czyniłem przy każdem z czterech czytań referatu coraz te nowe ustępstwa. Usunąłem pierwotną rezolucyą, iżby uchylono z dyskusyi politycznej niestosowną i ubliżającą nazwę „Stańczyków“; poopuszczałem cytaty z przemówień posłów krakowskich, których nie uznano za „Stańczyków“; wyrzuciłem wszystkie ustępy, w których było wyrażone osobiste moje przekonanie o dobrych zamiarach stronnictwa krakowskiego na polu polityki narodowej; dodałem warunkowy zarzut wstecznictwa na polu oświaty na podstawie mowy jednego tylko posła. Wszystko to czyniłem dla dobra sprawy publicznej, której, mem zdaniem, mogła była służyć skutecznie odnośna enuncyacya Koła. Gdy wszakże mimo to wszystko nie poprzestano mi zarzucać „rehabilitacyi“ czy „exkulpacyi“ Stańczyków, musiałem ustąpić, bo dając się posuwać jeszcze dalej na lewo, musiałbym był przyjąć do referatu zmiany, niezgodne już z mojem przekonaniem. A przekonanie to urobiłem sobie sumiennie. Z dala od życia politycznego, mogłem przedtem spokojnie dostrze-

gać pod względem działalności stronnictw niejednego, co uchodziło oku aktorów politycznych; objęcie referatu w Kole zniewoliło mnie do uzupełnienia tych spostrzeżeń osobistych przez ścisłe przestudyowanie pism, mów i wniosków stronnictwa krakowskiego czy Stańczyków. Może owoc tych studyów zawiera niejakie niedokładności co do osób, może nie każdą z cytowanych broszur wolno bezpośrednio zapisać na rachunek „Stańczyków“: w tym względzie przyjmę chętnie do wiadomości pouczenie z którejkolwiek strony. Natomiast wątpię, ażalibym zdołał zmienić nabyte przekonanie w tym kierunku: że przezywane Stańczykami stronnictwo krakowskie składa się z miłujących szczerze ojczyznę Polaków, a zarazem ze znakomitych w sejmie krajowym posłów, że zatem jego polityka narodowa zarówno jak krajowa jest co do swych celów trafną, a tylko co do środków jest z jednej strony potępienia godną, z drugiej strony wadliwą.

Z takiego wychodząc stanowiska, nie mogłem przyjąć do referatu podnoszonego w Wydziale kilkakrotnie zarzutu, iż stronnictwo krakowskie wyparło się idei niepodległości Polski: bo taki

zarzut można uczynić tylko osobie, któraby go jawnie przyjęła na siebie; bo sam fakt opierania się przy danych stosunkach międzynarodowych powstaniu zbrojnemu i nawoływania do pracy organicznej nie zawiera w sobie wyparcia się owej idei; bo zresztą chcąc odegrać tak znaczną w polityce austryackiej rolę, nie mogli jużcić Krakowianie wywiesić z góry chorągwi niepodległości Polski! Z tego samego dalej wychodząc stanowiska, nie mogłem, jak żądano, potępić zapatrywań stronnictwa na sprawy porozbiorowe Polski, lecz tylko sposób traktowania tych spraw, bo te zapatrywania uważam w obecnym peryodzie naszego życia porozbiorowego właśnie za najbardziej patryotyczne. Z takiego samego niemniej stanowiska nie mogłem usunąć przy omawianiu polityki krajowej mów i wniosków posłów krakowskich z przed r. 1869, bo ci posłowie byli materyałem, z którego się utworzyło później stronnictwo „Stańczyków“, i z którym przejęło najpiękniejsze tradycye sejmowe. Z tego samego w końcu stanowiska nie mogłem i nie chciałem zmienić tyle i tak często mi wyrzucanego „tonu“ referatu, ponieważ stronnictwo narodowe i niejednokrotnie zasłużone godzi się traktować nawet w krytyce uprzejmie i przyzwo-

icie, jeżeli się chce je przekonać i zniewolić do porzucenia taktyki błędnej.

To też właśnie ze względu na to moje stanowisko było mi bardzo miło, gdy po nieprzyjęciu referatu redakcya *Czasu* nie tylko wyraziła się o nim na niewidziane przychylnie, lecz nawet ofiarowała się z własnej inicyatywy go wydrukować. Jakkolwiek wcale nie dzielę tych opinij *Czasu*, które właśnie potępiłem w moim referacie, to jednak cenię go jako poważny organ sympatycznego mi kierunku konserwatywnego, a ztąd nie wahałem się z wysłaniem tam manuskryptu tem bardziej, ile że zamieszczenie mego referatu w *Czasie* uważałbym za pierwszy krok do niejakiego przyznania znienawidzonych w kraju błędów stronnictwa krakowskiego, a tem samem do pożądanej tyle zgody stronnictw w sejmie. Chcąc zaś być na wsze strony lojalnym, nie zataiłem ani przed pośrednikiem redakcyi *Czasu*, iż już przedtem jeden ze współpracowników *Reformy* traktował ze mną — lubo bez upoważnienia swojej redakcyi — o manuskrypt, ani przed tymże współpracownikiem i innymi znajomymi i przyjaciółmi, iż redakcya *Czasu* zobowiązała się wydrukować referat dosłownie. Tymczasem „habent sua fata libelli!“ Redakcya *Czasu* nie mogła się zdecydować na dopełnienie tego zobowiązania

ze względu na zawarte w referacie zarzuty, zarówno jak niejakie rzekome niedokładności faktyczne, i naraziła mnie przez to mimo swej woli na niebespieczne we Lwowie podejrzenie, jakobym ja prosił *Czasu* o umieszczenie referatu i otrzymał rekuzę! Toż gdy się później jeden z redaktorów *Reformy* zgłosił u mnie osobiście z zapytaniem, czy referat pojawi się w *Czasie*, lub czy mogę mu go dać dla *Reformy*, musiałem pod groźbą zarzutu przerzucania się z jednego obozu do drugiego odczytać mu pierwszy list i odmowny ustęp z drugiego listu pośrednika *Czasu*. Tak powstała w gościnnych łamach *Reformy* uprzejma dla mnie, lubo może przykra trochę dla *Czasu* przedmowa od redakcyi do mego referatu.

Jakkolwiek zresztą bądź, barwa pisma, w którem się pojawił referat, nie decyduje jeszcze z góry o mojem stanowisku osobistem, skoro tylko obrałem po temu pismo poważne: niekoniecznie tylko Stańczycy drukują w *Czasie*, niekoniecznie tylko postępowcy w *Reformie*. Przeciwnie, właśnie fakt, że *Dziennik Polski* zrobił ze mnie Stańczyka, a *Czas* odmówił druku tej „rehabilitacyi“ Stańczyków, dowodzi, że ja osobiście nie należę bezwzględnie ani do jednego obozu ani do drugiego, zaczem nie mógłbym się

Jeszcze raz powtarzam, że nie mam pretensyi, by ktokolwiek chciał uważać powyższy szkic za program, uważam go jedynie za teren, na którymby się mogły spotkać wszystkie umiarkowane żywioły sejmowe. Gdyby więc Koło polityczne lwowskie było się zajęło rozwinięciem odnośnego programu po przyjęciu publicznem mego referatu pojednawczego, to mogłoby było zjednać mu swym wpływem poparcie u znacznej części kraju. Skoro to nie nastąpiło, toć ja osobiście, będąc dotąd bez przeszłości politycznej, nie miałbym prawa występowania z jakimś programem. Niechaj jednak grono mężów, znanych z taktu politycznego i umiarkowania, zajmie się wypracowaniem programu szczegółowego w powyższych czterech kierunkach i wywiesi go przy wyborach nadchodzących, a zgromadzi się pod tym sztandarem wielkie stronnictwo konserwatystów umiarkowanych, które znajdzie energią i większość do przeprowadzenia reform, uznanych dziś za potrzebne przez wszystkie niemal stronnictwa sejmowe.

Tylko taka większość jest możebną i może się utrwalić w naszym sejmie: większość postępowa nie jest możebną wobec niezaprzeczonej przewagi żywiołów konserwatywnych w kraju; większość

konserwatystów skrajnych nie jest możebną wobec wzrostu żywiołów postępowych w miastach; w razie zaś powrotu stronnictw w dzisiejszej sile powtarzałoby się także w nowym sejmie dotychczasowe widowisko, że klub postępowy rzucałby z zasady wnioski klubu reformy i odwrotnie. Kto więc szczerze miłuje kraj, winien popierać dojście większości konserwatystów umiarkowanych, nie potrzebując przy tem poświęcać koniecznie swych przekonań politycznych mniej lub więcej postępowych. A jeżeliby całe zajście w Kole z referatem o Stańczykach miało przypadkowo, bez czyjejkolwiek oczywiście w tem zasługi, dać impuls do utworzenia w przyszłości takiego stronnictwa w sejmie, natenczas znalazłbym w poczuciu tego faktu nagrodę za przeliczne przykrości, jakich doznałem z przyczyny niniejszego referatu.

Na zakończenie niech mi będzie wolno podziękować najuprzejmiej wielce Szanownej Redakcyi *Reformy* za bezstronne pomieszczenie mego referatu w łamach jednego z najpoważniejszych organów prasy polskiej.

Lwów, d. 28. kwietnia 1882.

też przerzucać z jednego do drugiego. Nie jest to niezawodnie miło, gdy się jakimś czynem politycznym wywołało niezadowolenie obu skrajnych, a jak na teraz najsilniejszych w sejmie stronnictw; ale chociaż nawet z tego niezadowolenia Krakowa i Lwowa wyniknie może niejakie dla mej osoby odosobnienie, to właśnie to niezadowolenie obustronne jest mi zarazem pocieszającym dowodem: iż w zawartych w mym referacie zarzutach zarówno jak pochwałach tkwi jakieś ziarnko prawdy!

A tylko o tę prawdę chodziło mi w niniejszej sprawie, nie zaś o „rehabilitacyą“ czy potępienie stronnictwa krakowskiego, tylko gwoli przysposobienia tej prawdy dla gorącego gruntu lwowskiego czyniłem wszelkie możliwe ustępstwa w stylizacyi referatu. W razie bowiem zbadania prawdy „sine ira et studio“ i publicznego jej ogłoszenia z ramienia „Koła politycznego“ we Lwowie, możnaby było mieć nadzieję, że z jednej strony usunie się drażliwy w sprawach narodowych stosunek żywiołów gorętszych do „Stańczyków“, a z drugiej strony powstanie w sejmie przyszłym przy współudziale stronnictwa dzisiejszego krakowskiego większość zwarta dla stanowczego przeprowadzenia niezbędnych reform w sprawach krajowych. Przyznaję chętnie, że

objęte rezolucyą II. mego referatu cztery punkty programowe nie są jeszcze same w sobie dostatecznym programem dla pomienionych reform, i właśnie dlatego miał je bliżej obrobić Wydział w myśl rezolucyi III. W pierwszej wszelako chwili chodziło mi tylko o to, by przy końcu referatu bezstronnego i pojednawczego naszkicować w zarysie programowym te ustępstwa, jakie sobie będą musiały stronnictwa poczynić wzajemnie, celem stworzenia większości sejmowej dla reformy w czterech najważniejszych kierunkach. I tak: reforma administracyi miałaby uchylić dualizm według życzenia Krakowian, ale równocześnie nadać przewagę żywiołom samorządnym; rozdział gmin i dworów pozostałby tymczasem według życzenia Podolaków, ale ciężary publiczne musiałyby być rozdzielone sprawiedliwie między dwór i gminę; organizacyą szkół popieranoby zgodnie z życzeniem stronnictwa postępowego funduszami krajowemi nieprzerwanie, pokąd każda gmina nie uzyska szkoły, ale ustawę szkolną musianoby zmienić stosownie do odrębnych własności ludności miejskiej i wiejskiej; poprawę ekonomiczną kraju popieranoby według słusznego dążenia stronnictwa krakowskiego wszelkiemi siłami, ale nie czynionoby tego na koszt wydatków szkolnych.

Gdy na publicznem zgromadzeniu konstytującem wytknięto „Kołu politycznemu“ trzy główne cele: walkę z moskalofilami, socyalistami i Stańczykami, to zaraz tak ze strony pewnej części dziennikarstwa, jak i ze strony ludzi chętnych przystąpić do „Koła“ podniesiono zarzut, iż trzecia z tych walk nie jest równie jasną i wyraźną, jak dwie pierwsze. I słusznie. Bo kiedy każdemu wiadomo dokładnie, że antytezę moskalofilizmu stanowi polskość, a antytezę socyalizmu obrona dzisiejszej budowy społecznej, to walka ze Stańczykami stanowi tak długo tylko prostą negacyą, pokąd się nie określi dokładnie, co jest stańczykowstwo i czem zamierza je walczący z niem zastąpić. Wprawdzie w pojęciu wschodniej zwłaszcza Galicyi oznacza wyraz „Stańczyki“ grupę konserwatystów krakowskich, którzy, dzięki jasno wytkniętemu programowi i zwartej organizacyi, zdobyli sobie w Sejmie znaczenie dominujące, którzy silną ręką chwycili za ster polityki krajowej i zajęli najbardziej wpływowe stanowiska w kraju i monarchii. Wszakże pokąd ogół publiczności będzie tylko tyle o nich wiedział i będzie im bezmyślnie zarzucał brak poczucia narodowego i wstecznictwo, nie wdając się w bliższy rozbiór tych zarzutów, potąd nazwa „Stańczyki“ będzie

tylko hasłem, na podobieństwo owych licznych haseł politycznych, które według świadectwa dziejów odgrywały tem większą zawsze rolę, im więcej było w kraju materyałów palnych do wojen domowych, lub srogich walk parlamentarnych.

I w samej rzeczy takiem hasłem była powyższa nazwa u nas, począwszy od roku 1869, gdy powstała wśród apatyi po upadku powstania i rozstroju po nieudałej kampanii rezolucyjnej, przez całych lat 13, w których walka Stańczyków z innemi stronnictwami sejmowemi pozbawiała nas wielu ustaw pożytecznych, aż do r. 1881, w którym się nawet rozbiło zgromadzone pod sztandarem tego hasła stronnictwo krakowskie. Gdy zaś właśnie po takiem rozbiciu stronnictwa najsilniejszego w Sejmie, i to pod koniec obecnej jego kadencyi, zachodzi najdogodniejsza sposobność sprowadzenia racyonalniejszego ugrupowania się stronnictw, których roznamiętnienie winnoby bez tego złagodnieć z powodu sprzyjającej nam konjunktury parlamentarnej w Austryi: przeto zawiązane w tak korzystnej porze „Koło polityczne“ winno w uznaniu szkodliwości bezmyślnych haseł politycznych odebrać cechę takiego hasła wyrazowi „Stańczyk“. I w tym celu, jak niemniej w celu określenia programu Koła w stosunku do stronnictwa rządzącego, postawił sobie Wydział zadanie: rozjaśnić powstanie i działalność stańczykowstwa, zbadać podnoszone przeciw niemu zarzuty braku patryotyzmu i wstecznictwa, potępić co na to zasługuje, a uznać, co tego godne, jednem sło-

wem, rozwiązać doniosłe dla naszego kraju pytanie: jakie są znamiona polityki Stańczyków i jakie w obec niej należy zająć stanowisko?

Nazwa „Stańczyk“ powstała, jak wiadomo, r. 1869 od szeregu artykułów satyrycznych, które się pod tyt.: „Teka Stańczyka“ pojawiły w krakowskim *Przeglądzie Polskim* (t. III, 4 i IV, 1, 2) z pióra autora bezimiennego. Sąd o tych artykułach wypadł słusznie bardzo nieprzychylnie. Bo lubo sam Stańczyk (III, 286 sq. i 451 sq.), ubolewający nad uciskiem Polaków w Moskwie, nad hegemonią Niemców w Austryi, nad słabą obroną rezolucyi sejmowej i zbyt małemi atrybucyami Sejmu, jest postacią patryotyczną, a obraz konserwatysty Poloniusza (III, 289 sq.) i liberała Bankrutowicza (III, 461 sq.) zręcznym i niewinnym, to już postacie Aldony (III, 457 sq.) z jej ośmieszoną egzaltacyą dla obchodu Unii lubelskiej, Sycyniusza (III, 294 sq), obrońcy demonstracyj, agitacyj ludowych, dyktatury i frazeologii patryotycznej, jakoteż Brutusika (III, 455 sq), zamierzającego przez tłuczenie szyb itp. demonstracye wywołać prześladowanie policyjne i w dalszem następstwie powstanie zbrojne, — są nacechowane niesprawiedliwie i stronniczo. Wcale zaś ohydnym jest Optymowicz (IV, 1, 117 sq), który w imię całości Polski i nieprzerwalności powstania chce się żywić z kas narodowych, kontrybucyą, krwią i żelazem zabrać się do szlachty, który żałuje, że roku 1864 nie wywołano w Galicyi rewolucyi społecznej, a obecnie pragnie zawikłać Austryą

celem jej rozbicia w wojnę z Rosyą. Wprawdzie w obec podniesionego w kraju krzyku oburzenia autor uznał za stosowne, wytłumaczyć niejako znaczenie Optymowicza w rozmowie Piotra i Pawła (IV, 1, 296 sq), zasłaniając się niebezpieczeństwem dla kraju nie ze strony emigrantów (bo w kraju „są sami tylko wygnańcy, marzący i dążący do lepszej przyszłości“), lecz ze strony niewielu szaleńców, których niechciał denuncyować (bo tylko „konspirator ma coś w sobie policyanckiego“ i odwrotnie), a jedynie wyśmiać, wyrzekając się przytem szydzenia naówczas, „gdy pójdziemy wszyscy na wojnę z Moskwą“ i krew się będzie lała. Gdy wszakże przy tej sposobności autor ponownie dopatruje się w demonstrantach grabarzów Polski, których Moskwa musiałaby stworzyć, jeżeliby ich nie było: gdy dalej zdaniem jego, wynikło z demonstracyj Warszawskich z r. 1861 „skrytobójstwo i i fałszerstwo banknotów“; i gdy w końcu wyprowadzony po raz wtóry na scenę Sycyniusz (IV, 1, 458 sq) zamierza posłów sejmowych przyjąć kamyczkami i błotem, a w sejmie tłuc szyby, aby go zdać na opiekę policyi, — przeto ostatecznie postać Optymowicza pozostaje charakterystyczną przedstawicielką „Teki“.

Otóż łatwo pojąć, że zdrowa opinia kraju a i całej Polski nie mogła przyjąć bez zgrozy „teki Stańczyka“ w dosłownem jej brzmieniu. Co innego bowiem dowodzić spokojnie ze stanowiska dobra kraju, iż powstanie z r. 1863 sprowadziło na nas, bez zamiaru jego twórców, wielkie nie-

szczęścia narodowe, a szydzić z jego organizacyi i pośrednio z krwi za nie przelanej; co innego przestrzegać przed pewnemi danemi manifestacyami, a denuncyować ich inicyatorów jako rewolucyonistów i złodziei grosza publicznego; co innego dopatrywać się słusznie w Austryi przedmurza naszej narodowości, a uważać za rewolucyjną każdą myśl narodową, wybiegającą po za granice Austryi. Satyra polityczna ma tylko o tyle racyą, o ile gromi pewne typy polityczne; że zaś takich typów jak Optymowicz nie było i niema w naszem społeczeństwie, na to dowodem fakt, że mimo przepowiedni „Teki“ nikt nie porwał za broń nawet w gorącej epoce wojny rosyjsko-tureckiej.

To też trudno zaprzeczyć, że stronnictwo krakowskie, pouczone tym obrotem rzeczy, zaczęło się powoli i stopniowo wydobywać z pod wpływu „Teki“, pod której sztandarem gromadziło się dawniej jawnie, nie wypierając się nawet aż do r. 1876 nazwy „Stańczyków“. Wprawdzie jeszcze po dwakroć odzywają się w publicystyce naszej tony na podobieństwo „Teki“: raz r. 1878, gdy autor broszury „Wielopolski i jego system — z powodu książki p. Henryka Lisickiego“ (Kraków 1878) zapomniał o tem, że przekonania o dobrych stronach w działalności Wielopolskiego nie zdoła wpoić nikomu ani przez bezwzględny panegirik na Wielopolskiego, ani przez szydercze i cyniczne potępienie powstania z r. 1863; drugi raz r. 1879, gdy ten sam podobno autor w broszurze „z sejmem“ (Lwów 1879) stanął w po-

dobny mniej więcej sposób w obronie potrzeby solidarności kraju ze sejmem. Wszystkie natomiast inne wybitniejsze pisma z obozu krakowskiego ograniczają się już odtąd do poważnej a nie drażniącej przestrogi przed powstaniem zbrojnem, jak np. Popiela „do moich wyborców“ (Kraków, 1877, str. 15 sq), „Na jaw“ (Poznań, 1878, str. 5 sq) itp. Gdyby się zaś wcale stwierdziło prawdopodobne przypuszczenie, że z inicyatywy tego samego obozu wyszło najświeższe pismo krytyczno-historyczne Stanisława Z. („porozbiorowe aspiracye polityczne narodu polskiego“, Lwów, 1882), natenczas trudno by było nie przyznać ponownego u Krakowian postępu w traktowaniu spraw porozbiorowych Polski. Jeżeli bowiem autor uważa konfederacyą barską za ratunek idei i cnoty narodowej (str. 19 sq.), konstytucyą z dnia 3. maja za testament stuletni (str. 23 sq.), a powstanie Kościuszki za konieczność dziejową (str. 40 sq.); jeżeli ze względu na przewrotność Rosyi (91 str., 124 sq.), tej twórczyni nieszczęść naszych (str. 83), pojmuje i usprawiedliwia powstanie z roku 1830 (57 sq., 126 sq.), a tylko żałuje odrzucenia ofiarowanego Polsce przez Paszkiewicza przed szturmem na Warszawę kompromisu (str. 69 sq.); jeżeli gani manifestacye warszawskie, ale strzelanie do ludu nazywa morderstwem (str. 161); jeżeli nie uważa Wielopolskiego z jego pychą i prowokacyą (str. 201 sq.) za męża stanu (str. 188—9) i nie przypisuje mu zasługi koncesyj, już postanowionych przedtem (str. 197), a wyżej odeń stawia Zamoj-

skiego, nie potępiając go nawet za to, że w październiku 1863 nie chciał stanąć na czele rządu Królestwa (str. 216—7); jeżeli narodowi przyznaje prawo do chwycenia za oręż (str. 235), ale wymaga przygotowania sił dostatecznych, a ztąd uważa za zbrodniarzy organizatorów powstania z r. 1863, świadomych naszej słabości (str. 236—42), uznając równocześnie sumienność dowódzców i poświęcenie żołnierzy (str. 253, 255); jeżeli wreszcie dla braku sił naszych chce kompromisu z trzema rządami, nie wykluczając odeń Litwy i Rusi (str. 268, 9), aż pokąd wojna Rosyi z Niemcami nie dozwoli nam zabespieczyć sobie przyszłości narodowej (str. 353): to wypowiada w tem wszystkiem zapatrywania, na które można się nie godzić, o które można się spierać, ale których nie można potępić z góry jako wprost nie patryotyczne, a to niezawodnie wielki krok naprzód w porównaniu z „Teką“ i jej podobnemi pamfletami. Lubo więc zawsze jeszcze pozostała tak zw. Stańczykom śmieszna trwoga przed każdą manifestacyą narodową, choćby ona miała cechę tak wybitnie cywilizacyjną, jak jubileusz Kraszewskiego, to przecież można wnosić z ich publikacyj świeższych, iż oni zamierzają porzucić drogę, na której zebrali tylko nienawiść przeważnej części mieszkańców kraju naszego.

Pomimo to wszystko nie można powiedzieć, iżby stanowisko obozu krakowskiego wobec kwestyj narodowych było już wolne od zarzutów. Jakiekolwiek bowiem mogą być w kraju zapa-

trywania na dzieje porozbiorowe Polski, na powstania zbrojne i ich skutki nieszczęśliwe, to pewna, że sposób traktowania tych dziejów, przyjęty w „Tece“ i pokrewnych jej pismach, zasługuje na potępienie. Jak długo przeto stronnictwo krakowskie nie wyprze się jawnie tego skrajnego odłamu swego, który uważa szyderstwo z uczuć narodowych za stosowny środek polityczny, jak długo tak znakomici jego członkowie, jak Szujski w świetnej pracy „die Polen u. Rutenen in Galizien“ (Wien & Teschen, 1882, str. 112), nie wahają się chwalić w obec zagranicy „Teki Stańczyka“ za to, „że potępiła polską politykę konspiratorską,“ tak długo społeczeństwo polskie nie może powziąć zaufania do polityków krakowskich, chociażby nawet chciało uznać, iż zalecana przez nich polityka jest przy obecnej konstelacyi międzynarodowej zgodną z dobrem narodu. Nikt nie może zaprzeczyć, że w imię tej polityki stronnictwo krakowskie zdołało w związku z resztą konserwatystów galicyjskich zjednać nam w Austryi zaufanie korony, wywalczyć nam przynależny wpływ w rządach i przez to, bądź co bądź, podnieść w oczach Europy znaczenie imienia polskiego: ale ogółu publiczności nie zjednywa się dla takiej polityki szyderstwem i potępieniem żywszych uczuć narodowych, lecz spokojną a patryotyczną perswazyą, na jakiej dotąd zbywa jeszcze ogółowi Stańczyków. Pokąd więc Krakowianie nie nabędą takiego spokojnego i godnego sposobu traktowania rzeczy, pokąd nie uderzą częściej w tę strunę, w jaką uderzył wyjątkowo ich

główny szermierz w melancholijnym artykule „Po dziesięciu latach“ (*Przegl. Polsk.* t. 41, 1876), potąd będą musieli i po dalszych latach dziesięciu użalać się na zapoznanie w kraju (str. 115) i na najniesłuszniejsze niezawodnie posądzenie o wyparcie się idei niepodległości Polski. —

Inaczej przedstawia się działalność stronnictwa krakowskiego w Sejmie krajowym. Ściśle rzeczy wziąwszy, należałoby dzieje tego stronnictwa rozdzielić na trzy peryody: na pełne chwały ośmiolecie od r. 1861—9, w którem Krakowianie pod wodzą Ad. Potockiego walczą wespół z resztą posłów narodowych przeciw centralistom i moskalofilom; na dalsze siedmiolecie, w którem wódz zmiera, a od świeżo powstałych „Stańczyków“, zgromadzonych pod hasłem „Teki“, zaczynają stronić nawet podobno niektórzy posłowie krakowscy; i na ostatnie aż do rozbicia sześciolecie, w którem „Stańczycy“, przedzierżgnąwszy się w nowe „stronnictwo reformy“ (por. Szujski, „list z ostatniej sesyi Sejmu“, Kraków 1882, str. 7), przyjmują obok hasła ujemnego oporu przeciw powstaniu dodatnie hasło reformy administracyi krajowej i zyskują przez to nawet kilku członków z grona posłów wschodnich. Czy jednak zechcemy rozróżnić te trzy epoki, czy też zechcemy na podstawie 20-letnich protokołów sejmowych uważać czynności posłów krakowskich jako całość nieprzerwaną: na każdy sposób wypadnie przyznać, iż na wiele z ich zapatrywań i czynów można się zgodzić z tem czy owem zastrzeżeniem. Dla wyjaśnienia zaś tej strony działalności stron-

nictwa krakowskiego, należy zbadać jego stanowisko w obec trzech najżywotniejszych w kraju naszym kwestyj: samorządu, rozkładu ciężarów publicznych i oświaty, — poczem, czy to z wniosków i mów sejmowych wybitniejszych posłów krakowskich w ogóle, czy też od r. 1869 z wniosków i mów Stańczyków w powyższych sprawach będzie mogło „Koło“ stwierdzić, jakie byłoby pożądane stanowisko kraju i Sejmu w obec stronnictwa krakowskiego na polu polityki krajowej.

Że Polacy w Austryi muszą dążyć do rozwoju takiego samorządu, któryby z jednej strony zapewnił im rozwój życia narodowego i powagę reprezentacyi krajowej, z drugiej zaś strony dawał rękojmią sprężystej administracyi, na to zgadza się podobno powszechna w kraju opinia. Toż już roku 1866 przemawiali w rozprawie adresowej Sejmu (d. 7. grudnia, sprawozd. str. 130 i 133 sq.) Adam Potocki przeciw centralizacyi i za wolnością polityczną, a L. Wodzicki za decentralizacyą i za prawami Czechów i Węgrów. Podobnie przemawia w dniu pamiętnym 2. marca 1867 pierwszy z nich (str. 155) za adresem ostrym i protestem przeciw majoryzowaniu nas we Wiedniu, drugi (str. 162) przeciw wysyłaniu delegacyi, za której wysłaniem był Zyblikiewicz. W czasie rozpraw rezolucyjnych z roku 1868-go (22/9, str. 384 i 410) byli wprawdzie tak Ad. Potocki jak L. Wodzicki przeciw rezolucyi, z obawy bezskuteczności programu zbyt szerokiego; ale za to przemawiali za rezolucyą Zyblikiewicz (str. 396) i Chrzanowski (str. 381), który

nawet żądał r. 1869 (21/9, str. 59) jej ponowienia. Roku 1872 występuje znowu Zyblikiewicz (25/11, str. 260) wprawdzie przeciw federacyi, ale za odrębnością kraju naszego, a L. Wodzicki wypowiada (str. 263) wielkiej doniosłości zasadę, że samorząd krajowy winien stanowić w administracyi prawidło, zaś rząd centralny wyjątek, powołany tylko tam, gdzie nie starczą siły samorządu. Roku 1876 stawia Dunajewski swój wniosek o reformę administracyi, od którego datuje formalne „stronnictwo reformy“; a motywując ten wniosek, broni (24/3, str. 186) szczególnie gorąco potrzeby odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem. Wprawdzie r. 1881 przy rozprawach nad kwestyonarzem rządowym w sprawie reformy administracyi, a pośrednio nad wnioskiem Dunajewskiego, zdawało się, że cały obóz krakowski porzuca ową esensyonalną we wniosku Dunajewskiego odpowiedzialność. Wszakże właśnie po mowie Zatorskiego (20/11, str. 603), który zbyt drastycznie przedstawił potrzebę rządu silnego, złożonego z żywiołów obywatelskich i hierarchicznych, wystąpiło podobno 14 posłów z klubu reformy, a ich imieniem zaprotestował Męciński (str. 631) przeciwko utopieniu samorządu w rządzie. Jakkolwiek więc najjaśniejszy i tylko ze względów formalnych odrzucony niestety wniosek Chrzanowskiego (str. 577), „aby na czele administracyi krajowej stał rząd krajowy, odpowiedzialny przed sejmem co do wykonywania ustaw krajowych“, pochodzi od posła krakowskiego wprawdzie ale nie Stańczyka: to zawsze jeszcze nie

będzie podobno można całemu stronnictwu krakowskiemu zarzucić nieprzychylności dla idei samorządu.

Że zaś dzisiejszy kształt tego samorządu wymaga niejednej reformy, na to muszą się z Krakowianami zgodzić także inne stronnictwa. Albowiem nie ulega wątpliwości, że obecny dualizm nie tylko paraliżuje administracyą prawidłową, lecz sprowadził nadto w dalszej konsekwencyi niesprawiedliwy rozdział ciężarów publicznych w gminie, którego uchylenie jest postulatem wyższej moralności zarówno jak zdrowego zmysłu politycznego. Toż jeżeli przy obradach nad ustawą gminną w r. 1866 przemawiał Ad. Potocki (17/3, str. 1110 sq.) przeciw wydzielaniu obszarów dworskich z gminy, to miał niezawodnie na myśli obawę przed gorszym jeszcze rozstrojem społecznym, gdy na gminę zwalą się ciężary lokalne z uwolnieniem „dworów“. I zaraz tego samego roku okazało się przy obradach nad ustawą drogową, że tak Potocki (17/4, str. 1582—3), jak Szumańczowski (16/4, str. 1542) opierali się bezskutecznie uchwalonemu wówczas na wniosek Smarzewskiego (17/4, str. 1576) przepisowi, iż dwory mają dawać jedynie „materyał“ na budowę i na naprawę dróg gminnych. Posłowie krakowscy byli wówczas za prestacyami wykupnemi, ewentualnie w kombinacyi z miarą podatkową; a chociaż w tym samym duchu przemawiali roku 1872 (27/11, str. 313) Dunajewski („za równym rozkładem ciężarów“), r. 1875 (13/5 i 14/5, str. 299, 302 i 324) Męciński i Rey („za pociągnię-

ciem wszystkich warstw w miarę mienia“, „za pociągnięciem dworów“), r. 1878 znowu Męciński jako sprawozdawca uchwalonej w rozprawie generalnej ustawy drogowej, to przecież niesłuszna zasada z r. 1866 utrzymała się dotąd dzięki konserwatystom podolskim. Tylko w ustawie o konkurencyi szkolnej z roku 1866 uratowali Ad. Potocki i Dietl (25/4, str. 1862, 3), swoją drogą przeciw Zyblikiewiczowi (str. 1868), zasadę, iż dwory winne się przyczyniać do utrzymania szkół gminnych. W całej tej sprawie rozdziału ciężarów publicznych byli Krakowiacy zawsze sprawiedliwsi i wolnomyślniejsi od Podolaków, podobnie jak w sprawie powiększenia ilości posłów miejskich, za którem przemawiał roku 1866 Zyblikiewicz (20/12, str. 235), a przeciw któremu oświadczył się z ich strony roku 1877 (24/8, str. 307 — 8) tylko P. Popiel z obawy przed żydami. Zapewne, że stosunki Galicyi wschodniej nie dozwalają zrównania ciężarów wprost za pomocą zlania dworów z gminami, jak to nawet ze strony krakowskiej wykazał już roku 1866 Zyblikiewicz (17/3, str. 1115 sq), a ze strony właścicieli podolskich roku 1881 Matkowski (19/10, str. 569). Ale też właśnie dlatego wypada żałować, że dzięki rozstrojowi w sejmie nie znalazła się w roku zeszłym większość dla uchwalenia czy to proponowanych przez klub „Ekonomistów“ czy też innych jakichś organów pośrednich, któreby do pewnych przynajmniej spraw jakby na próbę łączyły dwór z gminą, rozdzielały między nie w równym stopniu ciężary publiczne i

uczyły ich zaufania wzajemnego. Dopiero bowiem taka szkoła życia, poparta wzrostem oświaty ludowej, zdoła z czasem uchylić wszelkie przeszkody do ostatecznego a tyle pożądanego zlania się gminy z dworem.

Do szerzenia zaś w końcu tej oświaty przyczyniali się w Sejmie naszym posłowie krakowscy niemniej gorliwie, jak inne stronnictwa. Dietl i Majer ganią r. 1866 przy obradach nad utworzeniem Rady szkolnej (27/12, str. 380 sq.) dawny system edukacyjny, budzący jedynie potulność dla rządu; Majer żąda też już wtedy (31/12, str. 509) tworzenia seminaryów nauczycielskich; a Zyblikiewicz przestrzega (10/10) nawet przed oglądaniem się na uprawę języka niemieckiego w szkole ludowej; r. 1872 przemawiają (19/11) Tarnowski i Paszkowski za nadzorami szkolnemi, a Dunajewski (20/12, str. 545) za zapewnieniem dobrego pomieszkania dla nauczycieli; r. 1877 (28/8, str. 405—7) Rey za za zakładaniem szkół rękodzielniczych. Dopiero w r. 1880 stanowią zwrot u stronnictwa krakowskiego znane mowy Reya (28/6, str. 252—3) i Szujskiego (30/6, str. 272). Wprawdzie niejedna myśl, zawarta w tych mowach, zasługuje na uznanie, zwłaszcza nie tyle żądanie Szujskiego, by czas nauki obniżyć aż do lat 4, ile Reya, by w urządzeniu naszego szkolnictwa zstąpić cokolwiek z wyżyn teoryi, by zwolnić dziecię wiejskie od nauki wielu przedmiotów zbytecznych, a za to zwracać jego uwagę na szereg jego przyszłych obowiązków społecznych. Co bardziej, mowa Szujskiego z roku 1881 (14/10, str.

395—400). który wychodząc z zasady pielęgnowania w edukacyi ideału narodowego, pragnie stosowania jej do stanu kraju, i ztąd gani dotychczasowe jej zrównanie dla wsi i miast wielkich, jest godną największej uwagi. A przecież fakt, że Szujski uważał za stosowne, zakończyć tę przemowę urgensem do Wydziału krajowego, stanowi dowód, iż jego wespół z Reyem przedsięwzięta kampania szkolna z roku 1880 wzięła obrót niefortunny. Z jednej strony bowiem zwołano na ich wniosek w Wydziale krajowym ankietę szkolną, której obradom będziemy może kiedyś mieli do zawdzięczenia trafne dla kraju reformy, ale której istnieniu zawdzięczamy już obecnie niejaki zastój w szkolnictwie, ile że Rada szkolna krajowa w oczekiwaniu zmian w ustawodawstwie powstrzymała podobno tempo organizacyi szkół na podstawie ust. z r. 1873. A musiała to uczynić tem bardziej, ile że z drugiej strony właśnie pod wpływem zwrotu w stronnictwie krakowskiem Sejm stał się w ostatnich latach cokolwiek oszczędnym w wydatkach szkolnych. Na każdy sposób prze go ku temu rzeczone stronnictwo, jak świadczy mowa zeszłoroczna J. Stadnickiego (21/10 1881, str. 673), który przy sposobności wydatku na regulacyą Wisłoki wyrzekł słowa: „szkół mamy, jeżeli nie zanadto, to przynajmniej tyle, jak my sobie życzymy, a może nie takie, jakich sobie życzymy". Otóż daty statystyczne wykazują zbyt wiele gmin galicyjskich bez szkół, iżby wolno już było przyjąć dosłownie oświadczenie posła Stadnickiego. Jeżeli więc słowa jego były wyrazem przekonań całego jego

stronnictwa, jeżeli tak należy rozumieć tendencyą powyższych pięknych mów Reya i Szujskiego, natenczas niepodobnaby się chyba powstrzymać od zarzutu wstecznictwa, natenczas łatwo zrozumieć, że Chrzanowski, który r. 1871 (21/9, str. 13—15) żądał ścisłego przestrzegania przymusu szkolnego i podniesienia dotacyi dla szkół ludowych do 900.000 złr., nie może iść ręka w rękę z resztą swych kolegów krakowskich. Popierane przez Stadnickiego w imieniu stronnictwa krakowskiego podniesienie ekonomiczne kraju jest niezawodnie jednem z najważniejszych zadań kraju, jak to słusznie podniósł także w swej przemowie wstępnej marszałek Zyblikiewicz. Ale ono winno iść równorzędnie obok podniesienia oświaty, nie może zaś czynić ujmy temu drugiemu zadaniu, doniosłemu ze stanowiska narodowego, społecznego, a nawet także ekonomicznego. Bo jeżeli prawdą jest, że lud biedny nie ma usposobienia do oświaty, to tembardziej jest prawdą, że tylko lud oświecony może się stać bogatym. —

Tak to działalność stronnictwa krakowskiego w sejmie ma wiele stron dodatnich, i stanowi w wielu kierunkach rzeczywistą zasługę około kraju; jeżeli więc mimo to i mimo niezaprzeczonego ducha inicyatywy nie zdziałało ono tyle, ileby należało wymagać choćby po skupionych w niem zdolnościach osobistych, to winę tego należy przypisać charakterystycznej wadzie Stańczyków, do której dadzą się sprowadzić wszystkie ich błędy polityczne na polu polityki krajowej, zarówno jak i szerszej, niejako zagranicznej. Wytykają oni

sobie cel danej akcyi jasno, zdrowo i zazwyczaj zgodnie z dobrem kraju; środki do ziszczenia tego celu, nie zawsze już może równie trafne, skupiają ze samowiedzą stronnictwa o wybitnym programie i ścisłej organizacyi. Gdy wszakże przyjdzie do stosowania tych środków, rozpoczynają Krakowianie akcyą z taką gwałtownością, z takim absolutyzmem, z takiem bezwzględnem, podnoszeniem pewnych haseł jakby do dogmatu, że są w stanie zdepopularyzować myśl najlepszą i rozdrażnić choćby najspokojniejsze żywioły. Ten jakby radykalizm w konserwatyzmie, lubujący się w wywoływaniu opozycyi i w możności zgniatania jej, ta buta, lekceważąca i drażniąca przeciwników, a przytem usuwająca ich wedle możności od wszelkiej pracy politycznej, ta przesadna pewność siebie, stawiająca czoło głosowi choćby najbardziej uprawnionej opinii publicznej: oto charakterystyczna cecha Stańczyków. Bardzo pożądana, jak długo chodziło o zwalczanie wpływów antinarodowych rządu centralnego (ob. np. Zyblikiewicz r. 1861, str. 378) lub świętojurców (ob. np. Ad. Potocki r. 1861, str. 310 i r. 1866, str. 532; Zyblikiewicz r. 1866, str. 146 i r. 1870, str. 210), sprowadziła powyższa taktyka, w zastosowaniu do stronnictw narodowych, u szerokiego ogółu nienawiść do Krakowian, opartą na zarzucie, iż oni na polu polityki pozakrajowej tępią uczucie narodowe, a w sejmie krajowym rozbijają każdą większość.

I tak np. czy potrzeba było trwogę przed rzeczywistem lub choćby tylko urojonem niebezpie-

czeństwem zbrojnego powstania wyrażać w kształcie szyderczej „Teki“? czy potrzeba było rozsądny sam w sobie i patryotyczny opór przeciw legionom polskim z r. 1877/8 wyjawiać z namiętnością, która doprowadziła aż do posądzania Stańczyków o służbistość dla cara? czy nie można było z okazyi tak zw. secesyi Hausnera i tow. bronić słusznej niezawodnie i niezbędnej zasady solidarności delegacyi polskiej w Wiedniu inaczej, jeno zaliczając secesyonistów i ich obóz do „spiskowców“ i gromiąc ich o „niekarność i bunt przeciw sejmowi“? (ob. broszurę „z sejmem“, str. 10 sq. i 25).

Zupełnie takie samo postępowanie widzimy w sejmie. Chodzi o domaganie się zniesienia dualizmu administracyjnego na rzecz samorządu z odpowiedzialnym namiestnikiem na czele: Krakowianie wywieszają w obronie tego żądania niepopularne i niepotrzebne hasło „rząd syntezą“, rozbijają swoje stronnictwo własne i kompromis stronnictw i kompromitują Sejm. Potrzeba myśleć o zrównaniu ciężarów publicznych dla zatarcia powolnego waśni społecznej: Krakowianie podnoszą w tym celu myśl połączenia obszarów dworskich z gminami, na którą Podolacy nie przystaną właśnie tak długo, pokąd nie znikną te waśnie. Wypada się zabrać do szerzenia oświaty ku powiększeniu żywiołów narodowych o cały zastęp dzisiejszego ludu bałamucanego: Krakowianie rzucają niepopularne i żadną miarą niestosowne dla oświaty ludowej hasło „proletaryatu inteligencyi“ i powstrzymują organizacyą szkół

ludowych. Zachodzi uznana w kraju konieczność naprawy jego najsmutniejszych stosunków ekonomicznych: Krakowianie wszczynają w tym celu nieuzasadnioną walkę o pierwszeństwo wydatków gospodarczych przed szkolnemi i depopularyzują ideę reform ekonomicznych, a siebie samych narażają na zarzut wstecznictwa i ciemnoty.

Jakichże wypadałoby użyć środków w celu uchylenia szkodliwych skutków, wynikających z metody działania stronnictwa krakowskiego? Na polu polityki zakrajowej starczy proste potępienie używanego przez skrajny odłam tego stronnictwa sposobu traktowania spraw porozbiorowych Polski, — potępienie, oparte na przeświadczeniu, że społeczeństwo polskie, pouczone nieszczęściami stuletniemi, uznało bez tego porzebę gorliwej pracy pokojowej w miarę warunków, danych w każdej części dawnej Polski. Na polu polityki krajowej natomiast nie tak łatwo wskazać środki zaradcze. Zapewne, gdyby program sejmowy stronictwa krakowskiego był niejasny lub potępienia godny, i gdyby natomiast którekolwiek inne stronnictwo posiadało warunki podjęcia walki skutecznej ze stronnictwem rządzącem, natenczas potrzebowałoby „Koło“ wskazać jedynie owe inne stronnictwo i przyłączyć się po prostu do tegoż programu. Tymczasem tak korzystnie nie przedstawia się sytuacya ani w jednym kierunku ani w drugim. Liczbą i zdolnościami swych członków, organizacyą i kierownictwem, starszeństwem swojem i zajętem w sprawie oświaty stanowiskiem, mógłby się klub postępowy czuć

w pierwszym rzędzie powołanym do objęcia steru w Sejmie, gdyby był umiał rozwinąć więcej ducha inicyatywy, choćby tylko celem rozwiania niesłusznej zapewne obawy konserwatystów, jakoby samo czcze hasło liberalizmu lub co najwięcej jednostronna obrona interesów miejskich stanowiły jego program. Ze swą obrotnością znowu i ruchliwością, objawioną zwłaszcza w sprawie reformy administracyi, mógłby się był klub Ekonomistów stać z czasem punktem atrakcyjnym w Sejmie, gdyby się był zorganizował wcześniej i umiał był przy pomocy jasnego programu wyjść po za granice szczupłej frakcyi. Konserwatyzmem swym i otwartością charakteru wreszcie zdołaliby nawet Podolacy pociągnąć ku sobie żywioły trwożliwsze w Sejmie, gdyby się w braku własnej organizacyi nie opierali zawsze o klub reformy, a swego programu nie wypełniali prostym oporem przeciw zrównaniu ciężarów dworskich z gminnemi. To znaczy: każde stronnictwo posiada zapas własności dodatnich, ale dla objęcia steru w Sejmie zbywa każdemu z nich bądź to na energii, bądź na dostatecznej ilości członków, bądź na programie dodatnim. Tylko stronnictwo krakowskie zdołało zjednoczyć wszystkie te warunki naraz, i właśnie dzięki temu zjednoczeniu miałoby ono zapewnioną trwałą przewagę w Sejmie, gdyby samo nie podkopywało swej powagi i powagi Sejmu przez powyższą swą szkodliwą dla niego samego i dla kraju wadę.

Wobec takiego stanu rzeczy nie pozostaje nic innego, jak dążyć do przeobrażenia naszych

stronnictw sejmowych przy pomocy żywiołów dodatnich, w jakie obfituje każde z istniejących stronnictw, a które razem zebrane stanowiłyby niezawodnie większość imponującą. Należy mianowicie dążyć do utworzenia takiego stronnictwa w kraju i Sejmie, któreby zdołało skupić żywioły umiarkowańsze ze wszystkich stronnictw dziś istniejących, a więc i Krakowian, i któreby, dopuszczając do pracy publicznej każdego jej chętnego, a postępując z taktem, spokojem i ze samowiedzą, umiało sobie wyrobić trwałą większość w sejmie dla reform, niezbyt nawet odbiegających od dotychczasowych dążeń stronnictwa krakowskiego.

Który z klubów obecnych wystąpi w tym względzie z inicyatywą, choćby w celu zapewnienia przodownictwa swemu odcieniowi, i którego z klubów inicyatywa byłaby najlepiej w Sejmie przyjętą, to trudno orzec z góry. Pewną wszakże jest rzeczą, że tylko taka rekonstrukcya stronnictw zdoła jeżeli nie wyratować od rozbicia Sejmu obecnego, to przynajmniej zapewnić skuteczną działalność przyszłemu.

Ze względu na to wszystko stawia Wydział następujące wnioski do uchwały:

„Koło polityczne oświadcza:

I). że o ile uważa właściwy skrajnemu odłamowi stronnictwa krakowskiego sposób traktowania dziejów porozbiorowych Polski za potępienia godny obłęd, o tyle nie może temu stronnictwu odmówić uznania dla wielu jego dążeń na polu polityki krajowej wewnętrznej.

II). Gdy wszakże postępowanie bezwzględne

i ekskluzywne stronnictwa krakowskiego sprowadza także w sprawach polityki krajowej niepotrzebne rozdrażnienie stronnictw, a w dalszem następstwie ubezwładnienie Sejmu, zaś żadne inne stronnictwo sejmowe nie posiada na teraz tyle ducha inicyatywy w parze ze siłą programową i liczebną, iżby zdołało skupić w koło siebie większość niewzruszoną, przeto pożądanem jest utworzenie takiej większości z grona istniejących obecnie stronnictw, a więc i z krakowskiego, któraby stanowczo ale z umiarkowaniem dążyła:

a) do uchylenia dualizmu administracyjnego na podstawie szerokiego samorządu i rządu krajowego odpowiedzialnego sejmowi;

b) do stopniowego uchylenia różnicy między dworami i gminami przez sprawiedliwy rozdział ciężarów publicznych;

c) do nieprzerwanego szerzenia oświaty ludowej z uwzględnieniem właściwości ludności i miejscowości;

d) niezawiśle od szerzenia oświaty do naprawy stosunków ekonomicznych kraju.

III). Wzywa się Wydział, by w powyższych czterech kierunkach wypracował szczegółowy program i przedłożył go zgromadzeniu ogólnemu“.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie BIBLIOTEKA GŁÓWNA

Biblioteka WSP Kielce
0252806